

# PRZYKOŚCIELE UNIwersyteckim

PISMO WSPÓLNOTY PARAFIALNEJ POD WEZWANIEM  
NAJŚWIĘTSZEGO IMIENIA JEZUS WE WROCLAWIU



Numer 4(17), Rok IV

Wrzesień 2006

**BÓG JEST  
MIŁOŚCIĄ**

## Pielgrzymowaliśmy na Jasną Górę

XXVI Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę z Wrocławia odbywała się w tym roku w dniach od 2 do 10 sierpnia. Przewodnikiem był (jak zawsze od 26 lat) słynny ze swych kazań oraz powieści, duszpasterz akademicki, ks. Stanisław Orzechowski, nazywany przez wszystkich Orzechem. Niestety, w tym roku nie mógł on przejść o własnych siłach całej Pielgrzymki. Na szczęście studentom należącym do D.A. Wawrzyny udało się wypożyczyć od Politechniki Wrocławskiej Melexa, żartobliwie nazwanego przez pątników „Orzech-mobile”.

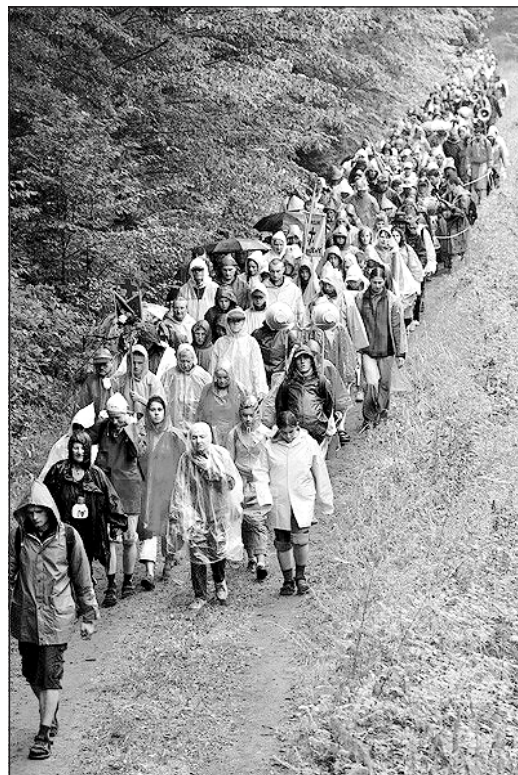
Tegoroczna pielgrzymka odbywała się pod hasłem zaczerpniętym z Encykliki papieża Benedykta XVI „Deus Caritas est” – „Bóg jest miłością”. W pamięci pielgrzymów zapisała się z pewnością pod nazwą „mokrej”. Spowodowała to oczywiście pogoda. Deszcz skropił nas już w dniu wyjścia z Wrocławia, pod samą katedrą. Na dobre rozpadło się w ciągu drugiej nocy w Oleśnicy. Deszczowa aura towarzyszyła nam (z małymi przerwami) aż do końca. Jednakże mimo dodatkowych trudności szliśmy dzielnie naprzód, zachęceni często powtarzaniem przez Orzecha powiedzeniem: *Z Wrocławia wyszły Orły, nie brojlery!*

Uczestniczyłam w pielgrzymce już po raz trzeci. Szłam w grupie „12”, utożsamianej z D.A. Wawrzyny, a co

za tym idzie cieszącej się pewnymi przywilejami. Jednym z nich była codzienna konferencja Orzecha. Tym razem głównym ich tematem były „Godzinki do Niepokalanego Poczęcia NMP”.

W czasie pielgrzymki pielgrzymi zwykle dzielą się swoimi świadectwami. W tym roku dotyczyły one miłości. Najbardziej zapadły mi w pamięć słowa na temat wspólnoty „Muminkowej”, skupiającej rodziny, których niektórzy członkowie (najczęściej dzieci) są niepełnosprawni umysłowo. Członkowie wspólnoty, zwani Paszczakami, starają się wypełnić czas osobom chorym.

Podczas Pielgrzymki każdy jej uczestnik dostaje pamiątkę. W tym roku ze względu na hasło pielgrzymki oraz na to, że został na niej zawarty związek małżeński, każdy z pątników otrzymał „Piernik miłości”.



Dzielił się nim z innymi na znak zgody i miłości.

Pomimo zmęczenia i przemoczenia dotarliśmy na Jasną Górę cali i zdrowi.

**ELŻBIETA GOŃKA**

Przez cały okres trwania Pielgrzymki Pieszej na Jasną Górę kilkudziesięcioosobowa grupa naszych parafian, dołączając do najliczniejszej chyba grupy „16” tzw. duchowych pielgrzymów, spotykała się codziennie w naszym kościele na wieczornej Eucharystii, aby wspierać pątników swymi modlitwami. Wszyscy otrzymali stosowne materiały informacyjne i znaczki pielgrzymkowe. Zwieńczeniem pielgrzymki częstochowskiej będzie Piesza Pielgrzymka do Grobu św. Jadwigi w Trzebnicy, która odbędzie się 14 października br. Zachęcamy do wzięcia udziału w tych „rekolekcjach w drodze”.

**REDAKCJA**

# Pomagamy dziewczętom i chłopcom zagrożonym przemocą

Z siostrą Goretti Nowak ze Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej rozmawia Bożena Rojek

*Od kilku miesięcy prowadzą Siostry na terenie naszej parafii Ośrodek Interwencji dla dziewcząt. Jak do tego doszło?*

Oficjalnie pracujemy tu od września 2005 r. Nasza placówka znajduje się w budynku, który gmina Wrocław oddała nam w dzierżawę. Tak się składa, że posługujemy w parafii, gdzie w XIX w. pracował jako wikary nasz założyciel ks. Jan Schneider. W Kościele Uniwersyteckim znajduje się zresztą tablica pamiątkowa poświęcona jego osobie.

*Jakiego typu działalność prowadzą Siostry?*

Działa tu stowarzyszenie „Misja Dworcowa” im. ks. Jana Schneidera, które prowadzi ośrodek terapeutyczny dla dziewcząt oraz punkt konsultacyjno-informacyjny dla młodzieży i dorosłych. Tworzymy tu niewielką wspólnotę, nie instytucję. Stykamy się ze zbyt trudnymi problemami, abyśmy mogły zgromadzić tu więcej osób.

*Na czym polega posługa sióstr?*

Nasza działalność ma na celu pomoc dzieciom i młodzieży zagrożonym przemocą seksualną, fizyczną, psychiczną i emocjonalną. Pracujemy z młodzieżą ulicy, w środowisku, które przeniknięte jest różnego rodzaju patologiami. Pełnimy dyżury na dworcach, w dotkniętych moralną i fizyczną biedą rejonach miasta. Pomagamy tym, którzy znaleźli się na ulicy, ale nie chcą tam być. Bo są oczywiście i tacy, którzy chcą tam być. Tym jedynie towarzyszymy, pytamy o potrzeby. Czasami to wystarczy. Dla kogoś, kto ma niskie poczucie wartości, wiele znaczy, gdy dostrzeże się w nim człowieka.

*Co potrzebne jest do pełnienia tej posługi?*

W pierwszym rzędzie modlitwa za tych, którzy potrzebują pomocy. W wielu przypadkach pomoc może jedynie sam Pan Bóg, człowiek czuje się bezradny. Potrzeba także cierpliwości i wytrwałości.

*Czy charakter prowadzonej przez Siostry działalności wpływa bezpośrednio z charyzmatu Zgromadzenia?*



Tak. Jest to bezpośrednia kontynuacja dzieła, którego podjął się nasz Założyciel, kiedy w dziewiętnastowiecznym Wrocławiu począł się coraz bardziej szerzyć problem prostytucji. Do miasta w poszukiwaniu pracy przyjeżdżały dziewczyny z okolicznych wiosek. Na dworcu czekali na nie opiekunowie, którzy oferowali ją, ale pociągało to za sobą także prostytucję. Policja wrocławska, nie mogąc

poradzić sobie z tym niepokojącym zjawiskiem, poprosiła władze kościelne o pomoc. Misję tę powierzono ks. Schneiderowi, który w tym celu założył Związek Maryjny. Osoby w nim zrzeszone miały za zadanie pełnić tzw. „misję dworcową”, polegającą na stałych dyżurach na dworcu i w jego okolicach, aby sprzedającym swą godność dziewczynom proponować naukę w założonej przy związku szkole gospodarczej. Dziewczeta przygotowywały się w niej do pracy służącej, opanowując takie czynności, jak: gotowa-

nie, sprzątanie, szycie, prasowanie itp. Po ukończeniu szkoły trafiały do rodzin i pracowały jako służące. Ponieważ poszukiwania zgromadzenia zakonnego, które zajmowałyby się opieką nad dziewczętami ulicy, nie dały rezultatu, w 1854 r. ks. Schneider postanowił przekształcić Związek Maryjny w Zgromadzenie Sióstr Maryi Niepokalanej. Dziś pracujemy w podobny sposób, jak zainicjował to przed

laty nasz Założyciel, choć długo nie mogliśmy realizować naszego charyzmatu. Ale kiedy tylko nadarzyła się ku temu sposobność, skwapliwie skorzystaliśmy z tego.

### ***Dlaczego młodzi ludzie schodzą na złą drogę? Jakże są tego źródła?***

Z naszych doświadczeń wynika, że wiele dziewcząt i chłopców będących w trudnej sytuacji rodzinnej staje się ofiarami przemocy w domach. W ostatnim czasie udzielamy również nieustannie pomocy – konsultacji osobom zgłaszającym się do nas z prośbą o pomoc w konkretnych sprawach wiążących się z ryzykownymi zachowaniami młodzieży. Pomagamy rodzicom i opiekunom, którzy często nie radzą sobie z problemami dorastających dzieci. Środowiska, z których pochodzą nasi podopieczni to środowiska, w których nadużywa się alkoholu i innych używek. Wynikiem tego są częste problemy w adaptacji do otoczenia, niskie poczucie własnej wartości, a w dalszej kolejności ucieczki z domu, których motywacją jest „pozbycie się” problemu. W sytuacjach tych młodzi ludzie spotykają się z propozycjami „pomocy”, co w rzeczywistości oznacza świadczenie usług seksualnych w zamian za zapewnienie podstawowych potrzeb (mieszkanie, wyżywienie itp.). W efekcie ponownie stają się ofiarami przemocy. Poprzez pracę z młodzieżą ze środowisk patologicznych bezpośrednio stykamy się z diagnozowanym problemem. Obserwujemy, że częstym rezultatem historii życia jest „wycuzona bezradność”, w związku z czym niezbędna jest pomoc z zewnątrz tak, aby przerwać „krąg przemocy”.

### ***Czy młodzi ludzie, którzy wrosli w patologię, mają duże szanse na zmianę stylu życia?***

Ważna jest ich motywacja. Jeśli nie pochodzą z głęboko patologicznych rodzin, jest szansa, że uda im się wyjść z błota moralnego, w jakie wpadli. Im wcześniej otoczmy opieką taką mło-

dzież, tym większa szansa, że dotrzemy do niej i wrócimy społeczeństwu. Jeśli np. młody człowiek ma rodzinę, w której trudno mu liczyć na pomoc, nasza praca polega jedynie na próbie minimalizacji zła. Bywa, że udaje się nam wyciągnąć kogoś z patologii, a on po pewnym czasie rezygnuje jednak z godnego życia i znów idzie w patologię, ale mniejszą. Otaczamy go wtedy modlitwą, liczymy, że wreszcie „zaskoczy”, przypomni sobie wartości, z którymi się u nas spotkał, i zastosuje je w swoim życiu. Terapia w naszym ośrodku trwa przeważnie rok, półtora. Dopiero po tym czasie młody człowiek może stanąć na nogi. Jeżeli znajdzie wsparcie w rodzinie, opuszcza nasz dom wcześniej. Zdarza się jednak, że ktoś przebywa u nas zaledwie kilka dni. Bo może się okazać, że cierpi np. na chorobę psychiczną, odsyłamy go wtedy na leczenie. W naszej działalności niezbędna jest współpraca z poradnią zdrowia psychicznego, neurologami, poradniami rodzinnymi, ginekologami..

### ***Kto pomaga siostrą w realizacji tych wszystkich form działalności?***

Głównie wolontariusze. Czasami osoby, które przywożą do nas młodych ludzi. Naszą działalność możemy prowadzić dzięki wsparciu duchowemu i finansowemu ludzi dobrej woli i wielkiego serca. Ostatnio ogromnym dobrodziejstwem była dla nas dotacja z Unii Europejskiej, którą otrzymaliśmy w ramach realizacji programu Wspólnoty Młodzieży Europejskiej „Żyjemy dla innych”. Dzięki temu mogliśmy zorganizować kilkudniowy wyjazd w góry dla młodzieży koordynującej program i naszych podopiecznych. Program ten skierowany jest generalnie do dziewcząt i chłopców

zagrożonych przemocą. Uzyskana pomoc pozwoliła nam lepiej rozwijać prowadzoną dwutorowo działalność: przygotowanie i zagospodarowanie lokalu jako zaplecza kryzysowego (hostel



kryzysowy) oraz prowadzić działania bezpośrednio w środowisku dziewcząt i chłopców, do których skierowany jest projekt (Dworzec PKP we Wrocławiu oraz okoliczne ulice).

### ***Jakiej pomocy oczekują Siostry od parafian?***

Praca stowarzyszenia „Misja Dworcowa” podzielona jest na sekcje. Mamy m.in. sekcję modlitewną. Mogą do niej dołączyć ludzie starsi, chorzy, wszyscy, którym leży na sercu troska o naszych podopiecznych. Chętni do włączenia się do naszej sekcji modlitewnej, proszeni są o kontakt pod numerem telefonu komórkowego 508 168 979 lub stacjonarnego 071 321 05 50. Dla osób, które chciałby wesprzeć ofiarą pieniężną, nasze Zgromadzenie Sióstr Maryi Niepokalanej, podajemy nr konta: 42 1370 1301 0000 1701 4351 7200. Liczy się każdy grosz. Tą drogą pragniemy także z serca podziękować tym, którzy wspierają nas finansowo i otaczają pamięcią w modlitwie.

***Dziękuję za rozmowę.***

# Żywy Różaniec

**Modlitwa różańcowa jest wypróbowanym narzędziem Opatrzności Bożej zjednoczenia ludzi z Bogiem i z braćmi oraz środkiem uświęcenia dusz. Ogromną rolę zaś w upowszechnianiu modlitwy różańcowej oraz w wyprasaniu dzięki niej potrzebnych łask mają wspólnoty Żywego Różańca.**

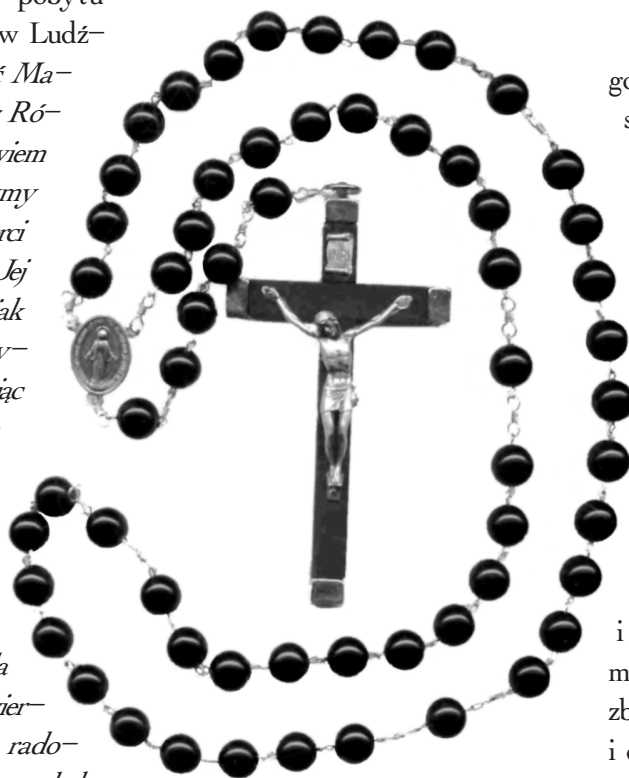
Całomiesięczne nabożeństwa różańcove w październiku wprowadził papież Leon XIII. Kiedy Matka Boża objawiła się dzieciom w Fatimie, prosiła je, by gorliwie odmawiały Różaniec. Sama też nazwała siebie Królową Różańca Świętego.

Jan Paweł II, gorliwy apostoł tej formy modlitwy, podczas pobytu w sanktuarium maryjnym w Ludźmierzu przypomniał, iż *„cześć Maryi nierozdzielnie łączy się z Różańcem (...). Rozważając bowiem tajemnice różańcowe patrzymy na misterium życia, męki, śmierci i zmartwychwstania Pana Jezusa, przeżywamy je tak, jak Ona w swym sercu matczynym je przeżywała. Odmawiając Różaniec, rozmawiamy z Maryją, powierzamy Jej ufnie wszystkie nasze troski i smutki, radości i nadzieje. Prosimy o to, by pomagała nam podejmować Boże plany i by wypraszała u Syna łaskę potrzebną do wiernego ich wypełniania. Ona radosna, bolejąca, chwalebna, zawsze u boku Syna jest równocześnie obecna pośród naszych codziennych spraw. Rytm pańcierz różańcowych odmierza czas (...) przenika go i kształtuje. Jakkolwiek toczyły się ludzkie dzieje – w radości z owoców codziennego trudu, w bolesnym zmaganiu z przeciwnościami czy też w chwale odnoszonych zwycięstw – zawsze odnajdywały one swoje odbicie*

*w tajemnicach Chrystusa i Jego Matki. Dlatego przywiązanie do modlitwy różańcowej nigdy nie wygasło w sercach wiernych, a dziś zdaje się jeszcze bardziej umacniać* (7 VI 1997).

## Historia

Dzieje modlitwy różańcowej sięgają XV wieku. Późniejsza tradycja przypisuje wprowadzenie tej modlitewnej praktyki do Kościoła św. Dominikowi, założycielowi zakonu dominikanów, na podstawie jego prywatnych objawień maryjnych, choć prawdopodobnie twórcą tej modlitwy był inny dominikanin, błogosławiony Alanus de la Roche (1428–1476) z Francji. To dzięki niemu utrwalił się kształt modli-



ty różańcowej – z trzema jej częściami i 15 tajemnicami, radosnymi, bolesnymi i chwalebnyymi – który zatwierdził dla całego Kościoła w 1569 roku papież Pius V. On też ustanowił w dniu 7 października święto Matki Bożej Różańcowej. Czwartą część tajemnic różańcowych tzw. tajemnice światła, ustanowił sługa Boży Jan Paweł II.

Ta modlitwa od wieków zajmowała ważne miejsce w życiu Kościoła. Powstawało wiele wspólnot, które za swój cel obierały właśnie modlitwę na różańcu w intencji Kościoła, Ojczyzny, powołań kapłańskich i zakonnych, wszelkich aktualnych problemów kościelnych i społecznych. Jedną z takich wspólnot była wspólnota Żywego Różańca założona przez osobę świecką, Paulinę Jaricot (1799–1862) we Francji w 1826 r. Ta praktyka szybko rozpowszechniła się w krajach Europy i Ameryki, a już w połowie XIX wieku dotarła także do Polski.

## Co oznacza przynależność do Żywego Różańca?

Jest to przede wszystkim szczególne zobowiązanie do podejmowania starań, by żyć według Ewangelii, która jest fundamentem i źródłem życia chrześcijańskiego. Różaniec jest modlitwą ewangeliczną, ponieważ zawiera Modlitwę Pańską i Pozdrowienie Anielskie oraz ewangeliczne tajemnice naszego odkupienia. Z tego też powodu Różaniec nazywany jest streszczeniem najważniejszych prawd zawartych w Ewangelii.

Należąc do Żywego Różańca należy starać się żyć wiarą, nadzieją i miłością, wierzyć Bogu, który przemawia, ufać Mu i przyjmować Jego dzieło zbawienia oraz kochać Go, a w Nim i dla Niego także innych ludzi.

Różaniec oznacza jakby „elektrownię duchową”, która zasila wiernych mocą Bożą i pobudza ich do czynu apostołskiego, takiego jak: praca wśród ubogich, chorych, rodzin wielodzietnych, rodzin alkoholików, ludzi zaniedbanych religijnie i moralnie, dbałość o dom Boży, o szaty liturgiczne, krzewienie cnót moralnych, zwłaszcza czynnej miłości bliźniego i sprawiedliwości społecznej.

Wspólnota Żywego Różańca służy duchową pomocą w rozwiązywaniu problemów świata, albowiem przez modlitwę i ofiarę duchową broni jednostkę, rodzinę i społeczeństwo przed śmiercią duchową, ateizmem i laicyzmem, indyferentyzmem religijnym i przed zepsuciem obyczajów.

Żywy Różaniec składa się z „Żywych Róż”. Każda „róża” składa się obecnie z dwudziestu osób, z których każda odmawia codziennie jeden dziesiątek Różańca, czyli jedną tajemnicę połączoną z rozważaniem. W ten sposób odmawiany jest w ramach jednej Róży codziennie cały Różaniec, dwadzieścia tajemnic, który jest jakby wieńcem róż składanym u stóp Matki Bożej.

## Obowiązki członków Żywego Różańca

Nie są to obowiązki szczególnie uciążliwe i niemożliwe do wypełnienia, nawet przez osoby starsze i chore, są one raczej wyróżnieniem i zachętą do w pełni chrześcijańskiego życia i modlitewnej odpowiedzialności za innych.

Należą do nich:

- ✚ zapisanie się w parafialnej księdze Żywego Różańca i codzienne odmawianie jednego dziesiątka Różańca;
- ✚ udział w miesięcznej zmianie tajemnic różańcowych;
- ✚ częste przystępowanie do sakramentów świętych oraz udział w najważniejszych uroczystościach kościelnych;
- ✚ upowszechnianie czci Matki Bożej przykładem życia i działalnością apostołską;
- ✚ odważne stawianie w obronie wiary i Kościoła świętego;
- ✚ wzajemna pomoc w chorobie i starości;
- ✚ udział w pogrzebie i modlitwach za zmarłego członka Żywego Różańca.

## Przywileje

Stolica Apostolska udzieliła członkom Żywego Różańca przywileju uzyskania odpustu zupełnego w dniu przyjęcia do Żywego Różańca oraz w następujące święta kościelne: Bożego Narodzenia (25 grudnia), Zmartwychwstania Pańskiego, Zwiastowania (25 marca), Wniebowzięcia (15 sierpnia), Królowej Różańca Świętego (7 października), Niepokalanego Poczęcia (8 grudnia) i Ofiarowania Pańskiego (2 lutego). Odpust ten członkowie Żywego Różańca mogą uzyskać pod zwykłymi warunkami, którymi są spowiedź i Komunia święta, modlitwa w intencjach wskazanych przez Ojca świętego, brak przywiązania do grzechu i przynajmniej prywatne odwołanie postanowienia wiernego zachowywania zobowiązań wynikających z przynależności do Żywego Różańca.

## Zaproszenie do Żywego Różańca

Podstawową siłą każdej parafii jest udział w sakramentach świętych i modlitwa. Im więcej jest wysiłku w wyprasaniu Bożej łaski tym lepsza jest parafialna wspólnota. Modlitwa różańcowa ma tu zaś znaczenie szczególne. Odpust w parafii jest też okazją do pytania o naszą nadprzyrodzoną współodpowiedzialność za parafię. Rozwój Żywego Różańca w parafii jest jedną z form tej współodpowiedzialności. W naszej parafii istnieje 11 róż różańcowych żeńskich i 2 męskie. Jednakże nie wszystkie są pełne. Brakuje nawet po kilka osób. Wiadomo natomiast, że są osoby, które wiele się modlą, ale nie należą do Żywego Różańca. Przynależność do tej wspólnoty pomnaża ilość wypraszanych łask dla samych jej członków i dla innych osób potrzebujących. Zapraszamy się zatem wzajemnie do udziału w Żywym Różańcu, aby spraszać dla wszystkich potrzebną Bożą pomoc.

## Blues do Boga

To ja, przecież mnie znasz,  
Tyle o mnie wiesz,  
O matce i ojcu, o wszystkich tyle wiesz,  
Nie chcę kłamać, nie chcę, nie,  
Tylu już zwiodłem, no tak, zwiodłem ich,  
Ty jeden wiesz, Ty jeden prawdę znasz...  
Panie, co w Niebie grasz,  
O Panie,  
Jak mam odrzucić zło?  
Powiedz, powiedz mi,  
Powiedz, proszę Cię, bo kto jak nie Ty,  
Kto lepiej odpowie mi?  
W głowie pytań tyle czai się,  
Czemu, ach czemu tyle ich?  
Ojcze, Ojcze mój,  
Czy jestem ślepcem, czy ślepcem,  
Powiedz mi, powiedz, proszę Cię,  
Drogi szukam, choć tyle ich tu jest,  
Czy któraś z nich moja, no moja jest?  
Ciągłe udaję, a teraz nie wiem,  
Nie wiem, jak mam dalej iść...  
Zbawicielu, Ty wiesz, Ty wiesz  
Jak ciężko nieść swój krzyż,  
A gdy upadasz, czujesz, czujesz tylko ból,  
Co woła i jęczy za Ciebie,  
Ale ja chyba nie mam, naprawdę nie mam  
Sił, by dalej go nieść,  
Nie mam korony z cierni, nie mam nic,  
Choć łatwiej mi, to nic, to nic  
Zrobić z tym nie umiem...  
Słyszałem, że masz gdzieś dom,  
Taki piękny, piękny dom,  
To prorocy do głowy kładli mi,  
Czy to prawda, ja nie wiem, nie wiem sam...  
Jesteś, jesteś tu, to wiem,  
Ale nie, nie widzę Cię,  
Po prostu wiem...  
Ty, co dałeś niebo, piękne, piękne jak  
Niewinny sen,  
Kiedyś przyjdzie, przyjdzie umrzeć mi,  
Śmierć nie będzie miła, pewnie, pewnie nie,  
Oczy mi zamknie, no zamknie je,  
Ulicą ciemną powiedzcie mnie,  
Prze oblicze Twe,  
Nie wiem, co ujrzę, wiem, że to będzie Bóg,  
Nie, nie powiem wiele, o nie,  
Bo szkoda słów,  
Ale wyszeptam cicho, no cicho tak,  
Tato, jestem nikiem,  
Nikiem jestem,  
Tato...

ADAM FLAMMA, licealista

# Mój przyjazd do Wrocławia

**Mój przyjazd do Wrocławia wiązał się z wieloma przeżyciami i o tym będzie ta opowieść. Z Wilna wyjechalśmy 12 marca 1946 r.**

Wcześniej miasto opuściła moja siostra Janina z mężem i trójką dzieci. Jej mąż został powołany do wojska sowieckiego. Gdzieś za Wilnem zemdlal i został wyrzucony pod lasem. Kiedy dotarł do domu, straszono go, że będzie sądzony jako dezertier.

Za siostrą wyjechał brat Stanisław z żoną i synem Jerzym. Po nich wyjechała pozostała część rodziny, tzn. mama, brat Piotr i ja. Mieliśmy bardzo ciężką podróż. Na kilka tygodni zatrzymaliśmy się w Nakle, tracąc tam przywileje takie, jak wyżywienie i osadnictwo. Na własne ryzyko przyjechalśmy do Wrocławia. Był już maj 1946 r. Zamieszkaliśmy przy ulicy Stalina 10/6 (obecnie ulica B. Drobnera). Tu stopniowo przystosowaliśmy się do życia. Z czasem dojechał do nas brat Feliks, który był wywieziony na roboty do Niemiec.

Spotkałam tu pewną starszą panią. Była zapłakana. Spytałam ją, w czym mogłabym jej pomóc. Dowiedziałam się, że przyjechała do Wrocławia, gdyż jej syn był osadzony w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej. Ona sama była w bardzo trudnej sytuacji. Zobowiązałam się nosić mu paczki i być z nią w kontakcie. Przy podaniu trzeciej paczki powiedziano mi, że przesyłka nie będzie przyjęta. Spytałam o powód. Odpowiedziano mi, że nie będzie przyjęta... i już. Zwróciłam się więc do majora, który przysлуchiwał się naszej rozmowie. Powiedział mi, że on już ode mnie paczki nie przyjmie. Ja wciąż dopytywałam się, dlaczego. W odpowiedzi usłyszałam, że ta paczka jest już dla niego za biedna. Było mi przykro. Odeszłam ze łzami w oczach.

Major dogonił mnie jeszcze i powiedział, że muszę się pogodzić z tym, iż on paczki ode mnie nie przyjmie.

Znajoma wilnianka Ola, widząc moje przeżycia, zabrała mnie na spacer. Szłyśmy Podwałem, potem ulicą Mieszczaną i Kleczkowską, do Cmentarza Osobowickiego. Tłumaczyła mi, że w tych miejscach mordowani są ludzie i chowani w krzakach, zaraz za kaplicą na Osobowicach. Chodziłam więc tam palić świeczki.

Przyszedł rok 1948. We Wrocławiu była Wystawa Ziem Odzyskanych. Cieszyliśmy się, że będzie zjazd gości zagranicznych. To była złudna nadzieja. Brat Stanisław mieszkał w tym czasie w Oławie i pracował w banku. Przed wyjazdem na krótki urlop do Gdańska wpadł na chwilę do nas, aby pożegnać się z mamą i rodzzeństwem. Był w tym czasie u nas sąsiad, pan Michał. Ponieważ znali się jeszcze z Wilna

(oba pracowali na kolei), brat mówiąc, że być może przywiezie zdjęcia z Katynia, obiecał zaprosić go na ich oglądanie. Dwa dni później, w dniu imienin brata Piotra, przyszło do niego z życzeniami sporo jego kolegów. Jednym z przybyśszy był nieznanomy mężczyzna. Zapytał o Piotra, pomyślałam więc, że to kolejny kolega z życzeniami. Zamknęłam za nim drzwi

i zaprosiłam do pokoju. A on natychmiast poddał brata osobistej rewizji, po której ten upadł na podłogę. Został skuty kajdanami. Po chwili w mieszkaniu było już chyba z dzieśięciu ubeków. Jeden z nich był w mundurze, w randze majora. Nie mówił ani słowa po polsku – był Rosjaninem. Brata Piotra wyprowadzili pierwszego, a Feliksa za nim. Trzeciego z braci, Stanisława, zabrano z dworca, a jego żonę z mieszkania w Oławie. Ich siedmioletnie wówczas dziecko zostawili na schodach, a mieszkanie

zaplombowali. Chłopiec siedział tak na schodach do czasu, aż zainteresował się nim kominiarz, który przyszedł w tym dniu do czyszczenia kominów. Po paru dniach pojawił się tam ubek i po rozplombowaniu mieszkania rozpoczął sprzedaż ubrań i wszystkiego, na co tylko znaleźli się chętni. Sprzedawał nawet mokrą bieliznę, która była w praniu.

Przez 18 dni więziono w naszym mieszkaniu mnie, mamę oraz inne zatrzymane wówczas przypadkowo osoby. Mnie wyprowadzono jako ostatnią, a w domu została tylko mama. Zostałam przewieziona do Urzędu Bezpieczeństwa. Wprowadzono mnie na korytarz, gdzie zobaczyłam wiele osób z wzniesionymi do góry rękami, opartymi o ścianę. Postawiono mnie obok. Stali-



*Pani Regina z Mamą na Moście Uniwersyteckim w 1950 r.*

śmy tak bardzo długo. Do utraty sił. Potem ulokowano nas w celach. W jednoosobowym pomieszczeniu siedziałyśmy we trójkę. Miałyśmy jedno kózko i „luksus” – muszlę klozetową. Po paru dniach zabrano mnie na przesłuchanie. Doprowadzający wprowadził mnie do kotłowni, twierdził, że tędy będzie bliżej. Byłam przerażona, bałam się tego, co będzie dalej. Przy ścianie stała drabina, a w górze był otwarty właz. Już prawie byłam przy wyjściu, gdy nagle otrzymałam silny cios w głowę. Spadłam z drabiny, a gdy otworzyłam oczy, leżałam na podłodze. Mój przewodnik stał nade mną. Kopiąc mnie, ponaglał, abym się pospieszyła. W sali przesłuchań było dużo lamp z czarnymi kloszami. Światła zmieniały się na silny blask lub zupełną ciemność.

Z Urzędu Bezpieczeństwa przewieziono nas ciężarówką do więzienia na ul. Sądowej. Tam ulokowano nas w celach. Mnie przydzielono celę nr 414. Siedziało nas tam dwanaście. Nie miałyśmy ani jednego łóżka, czy siennika. W kącie pomieszczenia stała tylko szafa. Wystawała z niej ręka, a z wnętrza dochodziły ludzkie jęki. Gdy otworzyłam szafę, okazało się, że stał w niej wysoki kubel na śmieci. Trzeba się było dobrze wysilić, aby usiąść na nim i się załatwić – to była nasza toaleta. Dopiero po paru tygodniach dostałyśmy dwa sienniki, a po kilku miesiącach sześć łóżek. Nie otrzymywałyśmy żadnych środków higienicznych.

Z celi zabierano nas na przesłuchania. Niektóre więźniarki wracały zapłakane, żaliły się, że były bite. Pewnego dnia zabrano do dentysty tych, którzy mieli kłopoty z zębami. Ja byłam zdrowa, ale zgłosiłam się licząc, że spotkam kogoś z braci. Rodziny nie wiedziałam, za to dentysta dał mi do wyboru: albo usunie mi dwa zęby, albo zawiadomi przełożonych, że zgłosiłam się bez powodu. Powiedział mi, że jak tego nie zrobi, to sam będzie siedział. Zgodziłam się na rwanie zębów.

Paczek nie dostawaliśmy. O jedzeniu nie ma co mówić. Tej karmy nie

jadłyby nawet zwierzęta. Najczęściej dostawaliśmy gęste zacierki albo marchewki – całe, w brudnej wodzie, często nieoskrobane. Jadłyśmy to, bo chciałyśmy przeżyć. Wyposażeniem były miski, bez żadnej łyżki. Jadło się sposobem.

Codziennie słuchaliśmy pod drzwiami, czyje nazwiska będą wyczytywane. Nie wiedzieliśmy jednak, dokąd zabierają wywołanych: na przesłuchanie, na wywózkę, czy na śmierć...

Wreszcie wypuszczono mnie do domu. W mieszkaniu zastałam Marysię, która

była zwolniona kilka dni wcześniej. Powiedziała mi, że nie ma dokąd wrócić. Zapytałam ją, skąd ma mój adres. Odpowiedziała, że podałam go jej. Wiedziałam, że kłamię, bo nikomu swojego adresu nie podawałam. Otworzyłam więc drzwi i kazałam jej wyjść. Prosiła, bym pozwoliła jej zostać do jutra. Ponieważ nie wyraziłam zgody, siedziała do rana przed drzwiami, prosząc o podanie motywu

mojego postępowania. Odpowiedziałam: Nie chcę budzić się w celi i słuchać twoich opowiadań. Stanowczo nakazałam jej opuścić mieszkanie. Uczyniła to niechętnie. Po paru miesiącach pojawiła się znowu. Prosiła, abym powiedziała jej, w jaki sposób zorientowałam się, że ona jest z UB. Odpowiedziałam, że ma to wypisane w oczach i zamknęłam drzwi. Ona była często wzywana na przesłuchania, które trwały od siódmej rano do dwudziestej drugiej. Po powrocie krzyczała przerażona. Twierdziła, że ją bili. Gdy zapytałam, czy coś pisała, zaprzeczyła. Miała jednak palce zabrudzone atramentem. Pokazałam to współwięźniarkom i już wiedziałyśmy, z kim mamy do czynienia.

W tym czasie brat Stanisław został skazany w Warszawie na śmierć, w Rawiczu Piotr otrzymał dożywocie, Feliks natomiast 10 lat więzienia. W Fordonie żona Stanisława odsiadywała wyrok 4 lat więzienia. Z tego też powodu miałam problemy z podjęciem jakiejkolwiek pracy. Kiedy w wypełnianych ankietach do akt osobowych wspominałam o sobie i braciach, odmawiano mi jej.

Mama, w akcie rozpaczy z powodu sytuacji, w jakiej znalazł się syn



*Piotr Stachowicz w 1947 r.*

Stanisław, postanowiła pojechać do Warszawy, aby w jakiś sposób dostać się do Bieruta. Gdy utrudniano jej dostęp powiedziała, że ma mu do przekazania ważną wiadomość, na którą czeka. Widzenie miała od razu. Padła mu do nóg, mówiąc: Wyobraź sobie, że to twoja matka prosi o łaskę dla ciebie, a ty masz karę śmierci. Błagam, ratuj mojego syna. Zamieniono mu karę śmierci na dożywocie.

Przeszedł bardzo ciężkie przesłuchania, był bity i katowany.

Brat Piotr był męczony długim karcerem. Pojechałam do niego na widzenie. Gdy go nie dostałam, byłam u naczelnika, który dał mi zezwolenie. Brat był w oplakany stan. Trzymało go pod ręce dwóch mężczyzn. Był zmaltretowany, nie miał zębów. Nic do siebie nie powiedzieliśmy. Były tylko łzy i rozpacz. W kilka dni później już nie żył. Zwolaliśmy paru wilnian i zrobiliśmy mu pogrzeb, stawiając nagrobek.

Ta opowieść to tylko część moich przeżyć. Resztę skrywają zakamarki mego serca.

**REGINA STACHOWICZ**

# Ulica Biskupia, czyli od średniowiecznych karczem do siedziby nazistów

Mieszkańcy nowych domów na niewielkiej ulicy Biskupiej, będącej łącznikiem pomiędzy ulicą Olawską a Wita Stwosza, nawet jeśli ich wrocławskie korzenie wywodzą się od nich samych, mogą mieć uzasadniony powód do dumy, albowiem ich ulica wzmiankowana była już na początku XV wieku. Co prawda średniowieczny wykaz ulic Wrocławia z 1403 r. nie wymienia jej właśnie z tej nazwy, ale wspomniane jest imię poprzedniczki ulicy Biskupiej: ulicy Poprzecznej (*Twerichgasse*, *Querstrasse*). Właściwa nazwa *Bischofstrasse*, pojawia się w miejskich dokumentach w 1498 r., a już w 1512 r. Bartłomiej Stein w swoim opisie Wrocławia nadmienił, że ulica ta posiadała *bardzo szerokie domy po obu stronach*. Świadczy to dobrze o zamożności wrocławskich karczmarzy, bowiem parcele wraz z murowanymi domami przy tej ulicy stanowiły ich własność. Sama zaś ulica leżała w tak zwanym „Kwartale Kuśnierzy”, położonym najwyżej na Starym Mieście. Usytuowanie takie bywało zbawienne podczas licznych powodzi trapiących w ciągu stuleci Wrocław, ale w czasie równie licznych klęsk suszy powodowało to brak wody w okolicznych studniach.

## Pochodzenie nazwy

Co do pochodzenia nazwy samej ulicy, to dziewiętnastowieczni wrocławscy historycy nie byli zgodni. Sprawę rozstrzygnął ostatecznie Herman Markgraf, niestrudzony badacz dziejów nadodrzańskiego grodu. W swoim dziele o historii wrocławskich ulic *Die Strassen Breslaus*, opublikowanym w 1896 roku, tak pisał o ulicy Biskupiej: (...) *Przypuszczenia Menzla i Rolanda* [innych historyków], *jakoby nazwa ulicy po-*

*chodziła od nazwy wspaniałego domu biskupa von Lebus, jest nieuzasadnione; dom biskupa von Lebus, który pierwszy raz w źródłach był wymieniony już w 1351 roku, a któremu król Wenzel przyznał 30 maja 1396 roku zwolnienie od podatków, a biskup Dietrich sprzedał miastu 1 grudnia 1511 roku za pośrednictwem elektora brandenburskiego, stał naprzeciw kościoła Świętego Jakuba, obecnie Świętego Wincentego, tuż przy bramie miejskiej. Został [on] przez radę [miejską] przebudowany na zbrojownię i stoi do dziś przy Sandstrasse II* [Piaskowa, w tym miejscu obecnie Hala Targowa]. *Do domu [biskupa] należała też duża działka przy Taschenstrasse* [Piotra Skargi], *wspomniana już w 1353 roku, ale nie na Bischofstrasse*. Co do nazwy ulicy ważne jest, iż w 1489 roku wymieniono w jednym dokumencie, że dom i działka leżały między dwoma przejazdami (*durchfahrt*). *Grosse und Kleine Durchfahrt* były dwoma karczmami; pierwsza została przebudowana w 1837 roku wraz z przyległą do niej kamienicą w Hotel de Silesie, druga stoi do dziś (Nr. 3) i nosi nazwę „Goldener Bischof” [„Złoty Biskup”]. Do starej, bo istniejącej grubo przed 1489 rokiem wrocławskiej karczmy „Złoty Biskup”, od której wywodzi się nazwa całej ulicy, prowadziła krótka uliczka *Mäntlegasse* (Krawiecka). Na dziedziniec oberży wchodziło się przez bramę z napisem na tympanonie, będącym trudną do przetłumaczenia grą słów: *Niektórym do których ten napis się kieruje/ na tym budynku jeśli go widzi/ na nim nie jest wszystko [dobrze] zrobione/ Można by tu jeszcze wiele dodać/ Zostaw tu swoje troski i zmartwienia/ a kto*

*wybuduje lepiej tego zatrzymam dla siebie*. Warto wiedzieć, że zarówno w okresie średniowiecza, jak i w wiekach późniejszych takie karczmy były nie tylko gospodą z wyszynkiem piwa, ale także ważnym miejscem w życiu lokalnej społeczności. To tutaj właśnie spotykano się na uroczystościach rodzinnych i cechowych, wymieniano plotki i załatwiano interesy. Wrocławska karczma była miejscem, gdzie należało i wypadało bywać.

## Historia Biskupiej 13

Domy stojące niegdyś przy ulicy Biskupiej, obróconej prawie w całości w niwecz w 1945 r., miały swoją bogatą historię. Zajmiemy się bliżej jednym spośród nich.

Na tyłach istniejącego od XVII wieku zajazdu przy Biskupiej 13, późniejszego Hotel de Pologne, przemianowanego następnie w 1840 r. na Hotel König von Ungarn, istniała w XVIII wieku elegancka i modna sala balowa. W niej to właśnie, jak to wówczas nazywano „sali redutowej”, odbył się w dniu 5 stycznia 1741 r. wspaniały bal maskowy. Nie był to zwyczajny, karnawałowy bal, został on bowiem wydany przez samego króla Prus Fryderyka II zwanego później Wielkim. Do ówczesnego, wytwornego lokalu signory Localetti zostało zaproszonych 200 osób z wrocławskiego establishmentu: wysocy rangą urzędnicy państwowi, wyższa szlachta bawiąca akurat w mieście oraz miejscy rajcy. Wszyscy zjawili się oczywiście w towarzystwie swoich żon i córek, taki bal był bowiem znakomitą okazją do kojarzenia przyszłych małżeństw. Pamiętny bal rozpoczął się o godzinie siódmej wieczorem. Do tańca, w pierwszą parę



z hrabiną Schlegenberg ruszył sam Fryderyk II. Pruski władca był ubrany w bogaty, niebieski strój ze srebrnymi obszyciami i zjawił się w reducie w masce na twarzy. Stary Fryc, przebywający od dwóch dni na kwaterze przy *Albrechtstrasse* (Wita Stwosza), nie bawił się widać zbyt dobrze w towarzystwie wrocławian, skoro opuścił swoich gości już w trzy i pół godziny później. Nie przeszkodziło to jednak towarzystwu bawić się aż do trzeciej nad ranem... Sam hotel został ostatni raz przebudowany w 1928 roku. W 1933 roku jego właścicielem zostali Niemieccy narodowi socjaliści i był to zarazem ostatni rok działalności hotelu. Od kwietnia 1933 do połowy grudnia 1934 roku nastąpiła krótkotrwała zmiana nazwy ulicy na *Helmut-Brückner-Strasse*. Wspomniany Brückner był zaledwie jedynie lokalna, nazistowska szczyha... To właśnie w Brunatnym Domu (*Braunes Haus*) doszło w dniu 8 kwietnia 1933 r. do bestialskiego pobicia trójki Polaków przez szturmowców. Jedyną ich winą było to, że w pobliskiej piwiarni Landsknecht przy *Albrechtstrasse* rozmawiali zbyt głośno w rodzimym języku... W 1940 r. nieruchomość przejął browar z Namysłowa (*Brauerei Haselbach Namslau*), otwierając w tym miejscu dużą piwiarnię. Budynek niegdyśszego Hotel de Pologne został, podobnie jak i cała południowa zabudowa ulicy Biskupiej, zniszczony podczas walk w 1945 r. W miejscu dawnego hotelu istnieje obecnie ogródek jordanowski przed szkoła przy ulicy Kaznodziejskiej.

## 17 kamienic

W 1825 r. ulica Biskupia zabudowana była 17 budynkami. Oto ich historia w niewielkim zarysie do 1945 r.:

1. Rothe Hirsch, Czerwony Jeleń (kamienica róg z Oławską 69).
2. Kamieniczka bez nazwy. Od 1906 roku Albertinehof, Dom Świętego Alberta.

3. Golden Bischof, Złoty Biskup. Parcela wspólna z Krawiecką 16.
4. Kamieniczka bez nazwy.
5. Grosse Durchfahrt. Później w tym miejscu, po połączeniu z parcelą 4 istniał od 1837 roku Hotel de Silesie/Hotel Schlesischer Hof, zmodernizowany i rozbudowany w latach 1866 i 1919. Zniszczony w 1945 roku.
6. Kamieniczka bez nazwy.
7. Golden Sonne, Złote Słońce. Na parterze kamienicy istniała pod tą nazwą restauracja.



8. Trzypiętrowa kamieniczka bez nazwy. Wiadomo tylko, że została przebudowana w 1903 roku. Zniszczona podczas oblężenia w 1945 roku.
9. Golden Schwertfisch, Złoty Miecznik.
10. Schnekoppe, Śnieżka. Po roku 1875 wzniesiono w tym miejscu Hotel Stadt Rome. Po jego rozbudowie w 1890 r. zmieniono nazwę na Hotel de Rome, a w 1920 r. na Hotel Rom.
11. Wspólny adres z Wita Stwosza 15/16. Dom wzniesiony w 1802–1804 r. w duchu klasycystycznym, według projektu K.F. Langhansa dla kupca Freisnera (Friessnera). Manierystycz-

ny portal tej kamienicy przeniesiono na to miejsce w 1904 r. z rozebranej kamienicy Rynek 12. W tym budynku w latach 1809–1811 miało swoją tymczasową siedzibę wrocławskie prezydium policji, liczące wówczas 47 funkcjonariuszy. Na parterze kamienicy działała znana i modna winiarnia Phillipich. Jeszcze w latach 90. XX wieku była tam kultowa i niezbyt droga kawiarnia „Aida”.

12. Kamieniczka bez nazwy. W latach 40. XX wieku własność namysłowskiego browaru (*Brauerei Haselbach Namslau*).
13. Hotel de Pologne/König von Ungarn. Od 1905 do 1920 r., jak wynika z wrocławskiej książki adresowej właścicielem hotelu był Josef Bilkowsky.
14. Kamieniczka bez nazwy, róg z Kaznodziejską 4/6. Własność ewangelickiego wówczas kościoła Świętej Elżbiety.
15. Kamieniczka bez nazwy, dwupiętrowa, przebudowana w połowie XVII wieku i ponownie w 1876 r. Adres wspólny z Kaznodziejską 3.
16. Kamieniczka bez nazwy. Później wraz z parcelą, na której stał dom pod numerem 15, został w tym miejscu wybudowany dom towarowy przy Oławskiej 71/73. Zniszczony w 1945 r.
17. i 18. Schwarze Adler (wspólnie z Oławską 70). W tym miejscu istniała w latach 1865–1945 Karczma Pod Czarnym Orłem.

## Spokojna i cicha

jak na centrum Wrocławia ulica Biskupia zabudowana jest w swojej południowej części nowymi, pięciokondygnacyjnymi budynkami mieszkalnymi. Z wojennej pożogi ocalała jedynie jej północna część (obecne kamienice numer 10, 10a i 11), przebudowana i zmodernizowana po wojnie.

**SŁAWOMIR OPASEK**

# Kaplica Świętego Sebastiana

Dwunasta i ostatnia kaplica naszej Świątyni poświęcona jest św. Sebastianowi. Informacji o tym świętym dostarcza nam „Opis męczeństwa” nieznanego autora z roku 354 oraz komentarz św. Ambrożego do Psalmu 118. Według tych dokumentów ojciec Sebastiana pochodził ze znakomitej rodziny urzędniczej w Narbonne (Galia). Staranne wychowanie i stanowisko ojca miało synowi utworzyć drogę na dwór cesarski. Miał być przywódcą gwardii cesarza Marka Aurelego Probusa.

Według św. Ambrożego Sebastian miał być dowódcą przybocznej straży samego Dioklecjana. Jednakże za to, że mu wypomnił okrucieństwo wobec niewinnych chrześcijan, miał być przeszyty strzałami. Dioklecjan kazał żołnierzom przywiązać go na środku pola i zabić strzałami z luków. Tyle strzał utkwilo w nim wówczas, iż podobny był do jeża, a żołnierze

stusa. Wtedy Dioklecjan kazał go załutcz palkami, a jego ciało wrzucić do Cloaca Maxima. Wydobyla je stamtąd i pochowała ze czcią w rzymskich katakumbach niewiasta Lucyna. Był to prawdopodobnie rok 288.

Św. Sebastian cieszył się tak wielką czcią w całym Kościele, że należał do najbardziej znanych świętych. Rzym uczynił go jednym ze swoich głównych patronów.

W ikonografii przedstawiany jest w białej tunice lub jako piękny obnażony młodzieniec, przywiązany do słupa albo drzewa, przeszyty strzałami. Czasami u jego nóg leży zbroja. Na starochrześcijańskiej mozaice w kościele św. Piotra w Około w Rzymie ukazany jest jako człowiek z białą brodą, w uroczystym dworskim stroju. Atrybuty Świętego to krucyfiks, palma męczeństwa, włócznia, miecz, tarcza, dwie strzały w dłoniach, przybity wyrok śmierci nad głową.

Kaplica w naszym kościele na nowo została urządzona w 1893 r. W centralnej części drewnianego ołtarza widzimy obraz przedstawiający „Męczeń-



foto Krystian Głoński

ską śmierć św. Sebastiana”, namalowany przez jezuitę F. Krausego (kopia obrazu M. Willmana z 1750 r.) Po obu jego stronach znajdują się stylowo dopasowane kolumny korynckie, skrócone lustrzanie (co jest cechą charakterystyczną dla baroku), które to podtrzymują stiukową rzeźbę Trójcy Przenajświętszej nad chmurami Niebios, otoczonej głowami aniołków ze skrzydłami. Cały ten portal zwieńczony jest złotym krzyżem.

Polichromie były konserwowane w latach 1982–83. Nad wejściem na empore organową znajdziemy ten sam motyw: „Męczeństwo św. Sebastiana”. Natomiast w polu glisty ukazane są: broń, jako symbol waleczności i atrybuty żołnierskie, oraz owoce, będące symbolem urodzaju, obfitości, pokoju i lata, których św. Sebastian wyrzekł się, wybierając dobroduszość i miłość Boga w bliźnich; i jednocześnie owoc w malarstwie ilustruje także krótkotrwałość życia.

Na sklepieniu natomiast widzimy scenę, w której św. Irena z Lucyną ratują i pielęgnują św. Sebastiana. Zwieńczenie glisty przykuwa zaś złoceny napis: *Zbawienie tym, którzy się boją Twego Imienia.*

**KRYSTIAN GŁOŃNICKI**

Tym tekstem zakończyliśmy prezentację kaplic naszej świątyni

**Przy Kościele Uniwersyteckim**



foto Krystian Głoński

przypuszczając, że już nie żyje, odeszli – pisał Jakub de Voraigne OP.

Na pól umarłego odnalazła go pewna niewiasta, Irena, i swoją opieką nad nim przywróciła mu zdrowie. Sebastian, gdy tylko powrócił do sił, miał ponownie udać się do cesarza i zwrócić mu uwagę na krzywdę, jaką wy- rządził niewinnym wyznawcom Chry-

# Nasi miliusińscy

## Pierwsze dni września



**Kochani!**

**Przed nami nowy rok szkolny. W chrześcijaństwie nowy oznacza zawsze lepszy. Niech on będzie rzeczywiście lepszy. Niech będzie tak dobry, byście swoich rodziców i krewnych mogli zachwycić, tak jak Pan Jezus zachwycił swoich rodaków, którzy pytali: „Skąd u Niego taka mądrość?”**

Pierwsze dni września, dziesięć miesięcy, wakacje, wrzesień, dziesięć miesięcy, wakacje... i tak w kółko, od zarania dziejów.

Myszę, że nie ma takiego dziecka, tudzież nastolatka, który nie czekałby na wakacje, kiedy terminy gonia, sprawdziany straszą, a nauczyciele wymagają ponad nasze siły.

Jednocześnie wydaje mi się, że kiedy już nadejdą wakacje, to po niedługim

czasie tęsknimy za czasem wypełnionym zajęciami. Tak jak Mariolka. Oto co ma nam do powiedzenia.

– Idę w tym roku do pierwszej klasy gimnazjum, kiedy byłam w szóstej klasie, to strasznie marudziłam, że tyle sprawdzianów, lekcji i jeszcze egzamin. Ale szkoła to przecież nie tylko „negatywne” obowiązki. Uczęszczałam na chór i szermierkę, a po szkole na lekcje angielskiego.

Wakacje już się kończą. Szkoda, bo było świetnie!!! Dwa tygodnie spędziłam nad morzem w Dziwnowie, potem jeszcze byłam u cici w górach i u babci na wsi. Pogoda prawie zawsze cudowna, dopełniała miły odpoczynek. Ale teraz już nie mogę się doczekać, jak pójdę do nowej szkoły! Poznam nowych znajomych i nauczycieli, będę miała nowe przedmioty i nowe zajęcia pozalekcyjne.

A mały Mateuszek dołączy w tym roku do grona pierwszoklasistów w szkole podstawowej. I wyczekuje początku szkoły z niecierpliwością! W końcu co to za frajda bawić się całymi dniami samochodzikami, uczyć się alfabetu, czy cyferek, czas zacząć czytać książki, liczyć i pisać!

Natomiast Agniecha idzie w tym roku do liceum. Jest cała w nerwach, bo sielanka się skończyła, ale z drugiej strony uwielbia podejmować nowe wyzwania. Przez miesiąc wakacji pomagała opiekować się dziećmi niepełnosprawnymi w W. i nauczyła się od nich cieszyć się drobiazgami i każdym momentem życia, więc obiecała sobie, że mimo niepowodzeń (ma nadzieję, że jednak nie będzie ich zbyt dużo), postara się, jak najmniej psiończyć i narzekać! A potem to już „rybeńka” matura i studia...

Byłe do przerwy...

**DOROTA DUDA**

## Wycieczka do Sulistrowiczek

W dniu 1 lipca br. miała miejsce wycieczka scholi „Maciejki” do Sulistrowiczek. Pod opieką rodziców i dziadków w ten pogodny dzień dzieci wesoło spędziły czas. Na miejscu scholiści z wielkim zapalem wyruszyli szlakami turystycznymi w góry. Byli w rezerwacie „Łąka Sulistrowicka”, a także podziwiali widok góry Ślęży od strony Raduni. Nasi dzielni spacerowicze nie zapomnieli także pokłonić się Ślęzańskiej Matce Bożej i napić się wody ze źródelka życia. Najmniejsze Maciejki i Macieje oglądały zwierzęta w minizoo.

Spacer zakończył się piknikiem zorganizowanym w starym parku, na przeciwko kościółka Matki Bożej Dobrej Rady (w Sanktuarium Ślęzańskim).

Humory i apetyty dopisywały. Szybko zniknęły kielbaski z rożna i lody. Wypoczynek na „lonie natury” minął na świetnej zabawie w towarzystwie dobrych przyjaciół. Taki „wypad” za miasto bardzo podobał się dzieciom, jak i rodzicom. Chętnie powtórzą go, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja.

**EWA DOŁĘGA-KOZIEROWSKA**



# Muzykalna podróż po Europie

Barokowe wnętrza wrocławskiego kompleksu uniwersyteckiego są bardzo chętnie wybierane jako miejsca koncertów. Podobnie było 29 lipca br., kiedy to aula Oratorium Marianum gościła artystów z Niemiec: „Unichor” Chór Akademicki Uniwersytetu im. Heinricha Heine. Zespół z Düsseldorfu, kierowany przez p. Silke Löhre, przedstawił program zatytułowany: „Muzykalna Podróż po Europie”.

Chór z Niemiec został bardzo ciepło przyjęty przez wrocławskich melomanów. Muzyczna podróż, która biegła przez Polskę, Niemcy, Skandynawię, Wyspy Brytyjskie, Węgry, Rosję i Polskę, dostarczyła publiczności

wielu pozytywnych emocji. Stało się tak m.in. za sprawą oryginalnego zestawienia. W urozmaiconym progra-



mie koncertu znalazły się utwory Brahmsa, Rheinbergera, Morleya, Pärtla, Kodálego, Rachmaninowa, Sibeliusa, Holtena oraz Moniuszki. Całość dostarczyła olbrzymiej wiedzy, na temat

ludowości krajów, które znalazły się na „trasie” muzycznej podróży.

Jak powiedział nam jeden z członków Chóru Marianum: „Mam wielu znajomych chórzystów w Niemczech. I zawsze, kiedy coś razem robimy, dochodzimy wspólnie do przekonania, że coś się zmienia. (...) Trudne doświadczenia historyczne, z pewnością, oddalają. Muzyka przybliża”.

Artyści z Niemiec nie ukrywali wdzięczności za wielką życzliwość, z jaką się spotkali we Wrocławiu. Akademicy z Düsseldorfu, serdecznie podziękowali członkom Chóru „Marianum” za pomoc przy organizacji koncertu i zaprosili naszych śpiewaków do siebie. Warto podkreślić, że „Unichor”,

obok „Chorgemeinschaft St. Josef und Maria-Waldrast” z Krefeld, jest już drugim niemieckim zespołem, z którym miał okazję współpracować Chór „Marianum”.

**BARTŁOMIJ KAZUBSKI**

## SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA ZAWARLI

- 24.06.2006 Mateusz SIDOROWICZ  
i Małgorzata MARCZEWSKA  
24.06.2006 Claus FRANK  
i Monika MARTYŃKIEWICZ  
24.06.2006 Tomasz CEGIELKA  
i Magdalena PAWLAK  
01.07.2006 Grzegorz SYNOWIEC  
i Maria MŁODZIANOWSKA  
08.07.2006 Tomasz MOSKWIAK  
i Monika KĘPSKA  
08.07.2006 Mateusz GŁÓD  
i Magdalena PISZCZAŁOWSKA  
08.07.2006 Stanisław ŁAKOTA  
i Mariola JUHNKE  
15.07.2006 Marcin PRZYŁĘCKI  
i Magdalena ZIĘTAK  
12.08.2006 Ralph DIESELHORST  
i Marta CHMAL  
12.08.2006 Marek PACEK  
i Magdalena GIGON

- 12.08.2006 Mariusz BRUZIK  
i Patrycja WŁODARSKA  
19.08.2006 Jacek DOBRZAŃSKI  
i Iwona BURKA  
26.08.2006 Mateusz MOLASY i Anna TRACZ  
26.08.2006 Dariusz SZEWCZAK  
i Joanna WAWROWICZ  
26.08.2006 Marcin KOSOWSKI  
i Sylwia PODBORĄCZYŃSKA  
02.09.2006 Massimo BUCCERI  
i Anna CIESIELSKA  
02.09.2006 Tomasz CZESZEJKO-SOCHACKI  
i Julia PAWLIK  
09.09.2006 Maciej KASPRZAK  
i Małgorzata PROKOPCZUK  
16.09.2006 Josef SPERL  
i Elżbieta POTACKA  
16.09.2006 Adam MUSIAŁ  
i Beata DĄBROWSKA  
16.09.2006 Krzysztof BUDNIEWSKI  
i Agnieszka OSTOJSKA  
16.09.2006 Marcin URBAN  
i Aneta OKRASKA

## CHRZEST ŚWIĘTY PRZYJĘLI

- 17.06.2006 Dominik CIEŚLAK  
18.06.2006 Michał Andrzej MACHLAŃSKI  
18.06.2006 Jakub Karol DZIEDZIELAK  
25.06.2006 Oliwia Ewa PIECUCH  
25.06.2006 Agata SERAFIN  
25.06.2006 Kornelia Maria KIEDRZYŃ  
15.07.2006 Aleksandra Paulina WIETESKA  
16.07.2006 Zuzanna Zofia POLEĆ  
16.07.2006 Aleksandra LOTOCKA  
22.08.2006 Amelia PASTOR  
28.08.2006 Amelia Lovisa FILIPOWSKA  
02.09.2006 Wojciech NOWAKOWSKI

## ODESZLI DO PANA

- 11.06.2006 Bogumila LEWANDOWSKA, lat 70  
16.06.2006 Janina KRYWKO, lat 76  
21.06.2006 Wanda GRZEŚKOWIAK, lat 85  
27.06.2006 Hildegarda KROWIARZ, lat 82  
29.06.2006 Helena NIJAKA, lat 80  
29.06.2006 Stanisław POLEJKO, lat 77  
02.07.2006 Stanisława SMYRGALA, lat 71  
05.07.2006 Władysława SKRZYPEK, lat 85  
08.07.2006 Stefan SZAJ, lat 85  
22.07.2006 Jadwiga PODLECKA, lat 84  
11.08.2006 Józefa GENDERA, lat 94  
15.08.2006 Bronisława MICHAŁOWSKA, lat 85  
20.08.2006 Dariusz LIS, lat 33  
24.08.2006 Antoni SIWIC, lat 87  
26.08.2006 Aleksander GIBKI, lat 72  
27.08.2006 Barbara STADTMÜLLER, lat 59  
29.08.2006 Irena KAPUŚCIŃSKA, lat 80

## Przy Kościele Uniwersyteckim

### Redakcja:

Alicja Chmura (redakcja dziecięca)  
Krzystian Głoński, Bartłomiej Kazubski  
ks. Piotr Nitecki (asystent kościelny)  
Sławomir Opasek  
Bożena Rojek (redaktor naczelna)  
Elżbieta Rulińska (redaktor techniczna)

### Adres:

pl. Bpa Nankiera 16a  
50-140 Wrocław  
tel. 071 344 94 23

**E-mail: [naszagazetka@op.pl](mailto:naszagazetka@op.pl)**

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i opracowań redakcyjnych.

**[www.uniwersytecki.archidiecezja.wroc.pl](http://www.uniwersytecki.archidiecezja.wroc.pl)**